



Romans pary Otley—Lejeune dostarcza widzom sporo zabawy.

Z tyłu do przodu

KRZYSZTOF KUCHARSKI

Teatralne dewotki wzywały Melpomenę nadaremno. We wrocławskim Teatrze Współczesnym stała się... farsa! Od dwóch miesięcy budynkiem teatru przy ul. Rzeźniczej wstrząsają salwy śmiechu. Publiczność pcha się do kasy zważona echem tego ludzkiego rehotu i trzeszczącego gmachu. Słychać też szelest zacieranych łoni, co jest z pewnością oznaką czyjegoś coraz lepszego amopoczucia. Po dłuższym śnie Współczesny nabiera rozpędu. Rędkość, intensywność i tembr artystycznych produkcji nie zawsze jeszcze pokrywa się z naszymi oczekiwaniami. Widać jednak wyraźnie, że nowa ekipa Teatru Współczesnego przecoczyła już epokę lokomotywy parowej i mknie w kierunku lotniska. W dalszą podróż artystyczną nie uda się na razie nowoczesnym odrzutowcem ni tym bardziej rakieta. Na razie musimy trochę poczekać, nielegnujemy więc cnoty cierpliwości i tolerancji.

Pod tym samym adresem, niemal z tymi samymi ludźmi, działo się powoli nowe oblicze teatru. Póki co, trudno dostrzec choćby jego kontury, być może zaczynają się one rysować już w przyszłym sezonie. Czego dla

naszego wspólnego dobra należy teatrowi życzyć. Czy będzie on w równym stopniu satysfakcjonował publiczność i krytyków? Zobaczmy.

Od wielu lat ambitnych propozycji repertuarowych we wrocławskich teatrach nie brakuje. Większość jednak raczej chybiała celu i miała stać się wydarzeniem teatralnym skutecznie pioszła publiczność i widowni. Nikt nie miał odwagi złapać się za dobrą komedię, nie mówiąc już o farsie, jakby te gatunki nie były godne uwagi Wielkiego Artysty. Można też tłumaczyć to inaczej. Nie ulega żadnej kwestii, że znacznie trudniej zrobić dobrą komedię niż dobry dramat. Więcej pułapek czyha tam na realizatorów. Jedna jaskółka ponoć wiosny nie czyni, ale mamy wreszcie we Wrocławiu farsę i trzeba powiedzieć udaną, ku uciechu widzów, którzy kompletami na widowni demonstrowują swoje oczekiwania wobec teatru. Chyba mało ważne jest jaki gatunek teatr bierze na warsztat byle robił to dobrze.

Farsa Michaela Frayna „Noises off” we wrocławskiej reali-

(Dokończenie na str. 7)

Z tyłu do przodu

(Dokończenie ze str. 1)

zacji nosząca tytuł „Z tyłu” okazała się materiałem wdzięcznym, choć niebawale trudnym. Aktorzy stanęli przed zadaniem niemal karkołomnym. Popatrzmy na nie właśnie od strony aktorskiego warsztatu. Mamy do czynienia z teatrem w teatrze. Pomysł w końcu nie nowy, ale tak nie skomplikował tego nikt przed Fraynem. Bo oto co aktorzy mają do grania... Po pierwsze — postać, która pracuje nad rolą i tworzy inną postać, po drugie — w trzecim akcie trzeba pokazać jeszcze dodatkowo jak rola, którą się zrobiło w tym teatrze w teatrze zaczyna się „sy-pać”. Wystarczy w takim układzie nawet najmniejsze przerysowanie, sekunda braku koncentracji i dyscypliny, by całe przedsięwzięcie okazało się miarkie i tandetne. W różnych okresach oglądałem kilka spektakli i w pełni „Z tyłu” zaskoczyło gdzieś dopiero po dwudziestym przedstawieniu, aktorzy złapali właściwy rytm.

W pierwszej części oglądamy próbę przerywaną często przez reżysera i różne wypadki. Następnie oglądamy gotowe już przedstawienie od strony kulis, by wreszcie być widzami, którzy tam spektaklu ulegającego powoli totalnej destrukcji. Sztuka jest rzeczywiście świetnie napisana, nie ma w niej papierowych postaci. Coraz więcej dowiadujemy się o poszczególnych postaciach, tru-



Na farsę Frayna warto się wybrać, choćby dla Geny Wydrych

do wyobrazić sobie ciekawszy materiał dający większe możliwości do zademonstrowania aktorskiego kunsztu. Na naszych oczach życie permanentnie miesza się z teatrem. Wszystko zmierza do metafory o iluzyjności naszej egzystencji. Tracimy stuprocentową pewnością jacy właściwie jesteśmy. Kiedy zachowujemy się oficjalnie i niejako kreujemy siebie na pokaz, a kiedy naprawdę jesteśmy sobą. Ta farsa unaczynia nam jak wąska jest ta granica. Przy pierwszym oglądaniu śmiech nieco może przysłuszać te refleksje, dlatego zachęcam do wybrania się na farsę Frayna po raz wtóry. Mogę dać słowo honoru, że po

raz drugi zabawa jest jeszcze lepsza i więcej głębszych wrażeń możemy wynieść z tego przedstawienia.

Dawno nie oglądałem w tak znakomitej formie Geny Wydrych i Eliasza Kuziemskiego występującego gościnnie na scenie Teatru Współczesnego. Gena Wydrych gra starzejącą się gwiazdę próbującą ratować swoją reputację. Bardzo miśternie buduje postać Dotty Otley pokazując ile wysiłku i nerwów musi wkładać byłą gwiazda, żeby podolać zadaniu. Łatwo tę postać skarykaturować, ale wrocławska aktorka nawet fochy i miłosne dramaty swojej bohaterki stara się ukazać w kilku wymiarach, życzliwie patrzy na nie wolną od wad i śmiesznotek starzejącą się gwiazdę.

Kuziemski swego Selsdona Mowbraya rysuje pobłażliwą, ciepłą kreską i również broni postaci przed jednoznacznością. Mamy obraz człowieka, który przegrał życie, rozpił się, ale nie jest taki jakim chce go widzieć jego środowisko.

Podobała mi się również debiutująca we Wrocławiu Elżbieta Panas w roli Brooke Ashton zwłaszcza w prześmiesznych scenach przygód ze szklami kontaktowymi. Również udaną rolę Fredericka Fellowersa wprowadził się do zespołu Teatru Współczesnego Jan Wojciech Krzyszcak.

Właściwie wszyscy aktorzy mają w tej farsie swoje „pięć minut” rozbawiając publiczność do łez. A więc i Grażyna Korin w roli Belindy Blair, i Joanna Ładyńska jako Poppy Norton Taylor, i Tomasz Lulek grający reżysera Lloyda Dallsa, i Jacek Mikołajczak jako Gary Lejeune, i wreszcie Krzysztof Kuliński jako Tim Allgood.

„Noises off” grane było w Londynie ponad tysiąc razy, to mówi samo za siebie. Czy wrocławska realizacja zbliży się do tej astronomicznej w teatrze liczby przedstawień? W

każdym razie ma wszelkie szanse długie miesiące cieszyć się względami publiczności.

Na koniec chciałem przytoczyć opinię, która mnie bardzo rozbawiła. Młody wrocławski intelektualista przekonywał mnie, że wystawienie tej farsy w Teatrze Współczesnym jest degradacją dla tej sceny, bo przecież kto zaprosi na zagraniczny festiwal polski teatr z angielską farsą. Rzeczywiście, pewnie nikt, ale nie wiem czy martwią się tym widzowie wypełniający widowieńską salę przy ul. Rzeźniczej.

Teatr Współczesny we Wrocławiu — „Z tyłu” Michaela Frayna w przekładzie Karola Jakubowicza i Małgorzaty Semil. Reżyseria — Grzegorz Warchoń, scenografia — Krzysztof Baumüller i Wiesław Okko. Premiera — kwiecień 1985.

KRZYSZTOF KUCHARSKI



Niemal każda scena wywołuje salwy śmiechu na widowni